Rok VI Tarnów, dnia 23 października 1938 r. Cena egz. 10 gr. Nr 43

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Św. Franciszek Ksawery
patron misyj

Na Niedzielę Misyjną

Niedziela Misyjna...

Myśl katolicka przenosi się do odległych krańców świata, gdzie rozsypani jak ziarnka piasku, pracują misjonarze i misjonarki nad rozszerzeniem Królestwa Bożego w duszach pogan.

Pozdrawiamy w tym dniu naszych rodaków, z dala od polskiej ziemi pracujących i życzymy ze serca „Szczęść Boże"!

Zdając sobie sprawę z potrzeb, spieszymy z modlitwą i ofiarnością, na jaką nas stać.

W tym też dniu katolicka myśl polska niech się przeniesie na kresy i spocznie na kwestii unijnej — tak wszechstronnie ważnej, aby Bóg braci błądzących do jedności Kościoła przyprowadzić raczył.

Sprawa unijna staje się coraz bardziej żywa i paląca. Muszą się znaleźć bohaterscy gorliwcy, muszą wejść w promienne ślady św. Andrzeja Boboli... i zaczerpnąć rozmachu apostolstwa na miarę św. Franciszka Ksawerego.



Było to późną jesienią.

Młody, szczupły, typowo hiszpańskiego wyglądu ksiądz odbywał podróż niełatwą, bo podówczas trwającą osiem dni, z Bolonii do Rzymu. Był wyczerpany pracą charytatywną w szpitalu w Bolonii, przy tym sam chory, z trudem utrzymywał się na siodle swego wierzchowca. Każdy wstrząs dawał mu się dobrze we znaki, lecz zapał taki go ożywiał, że nawet zapominał o cierpieniu. Coś działało na niego podniecająco; może list, który wiózł pod sutanną? List pisany ręką jego dobrego towarzysza i współpracownika, z którym przestawał już od dawna w ścisłym duchowym kontakcie. Przebywa on w Rzymie i wzywa go tam na ważną naradę. Chodzi o to, czy Towarzystwo Jezusowe, które razem założyli, ma przybrać formę zgromadzenia zakonnego, czy też ograniczyć się w swym istnieniu tylko do kresu życia swych obecnych członków. Wszystko to rozważą i rozpatrzą dokładnie, gdy Franciszek Ksawery stanie w Rzymie i zobaczy się z Ignacym Loyolą. Wtedy rozstrzygną się też może koleje jego życia.

* * *

Przed rokiem zaledwie został ten młody szlachcic z Nawarry, o pięknie brzmiącym nazwisku Francisco de Jassu y Xawier, wyświęcony w Wenecji na księdza. Przedtem przebywał przez dłuższy okres czasu na studiach w Paryżu i z tego właśnie okresu datuje się jego tak bliska znajomość z Ignacym. Z początku czuł się jakby zrażony do niego przez jego niezwykłą pobożność i uprzejmość — tak trudne do naśladowania zwłaszcza w owych czasach. Potem jednak, gdy poznał bliżej naprawdę wyjątkowy charakter Loyoli, nie mógł się nadziwić jego wielkiej uczynności, dobroci serca, łagodnemu usposobieniu.

Wreszcie doszło między nimi raz do decydującej rozmowy. Młody kandydat na dostojnika kościelnego, który po to studiował w Kolegium, aby uzyskać stopień doktora, a zaraz potem zostać kanonikiem — zwierzył się raz ze swymi planami przyjacielowi, z którym dzielił jedną stancję; ten go zapytał, cytując słowa Pisma świętego: „I po co to wszystko? Co przyjdzie człowiekowi, choćby cały świat dla siebie pozyskał, jeśli na duszy stratę poniesie"? Słowa te utkwiły w pamięci Franciszka, jak głazy nie dające się niczym ruszyć z miejsca. „Po co to wszystko? Jaki pożytek w końcu"? Zaczął uważniej przysłuchiwać się temu, co mówił Ignacy, czasem prosił go wprost o radę i wskazówki i wreszcie stał się najżarliwszym z uczniów Loyoli. W roku 1534 złożyli obaj w dzień Wniebowzięcia ślubowanie w kaplicy Panny Marii na Montmartre, które zadecydowało o założeniu Towarzystwa Jezusowego, w trzy lata zaś potem otrzymali obaj równocześnie w Wenecji święcenia kapłańskie.

* * *

Gdy Franciszek przybył do Rzymu, zdawało mu się, że te wszystkie ofiary ponosi bez celu i bez pożytku. Ciało było słabe, a cóż mógł chory człowiek poradzić nawet tam, gdzie go wzywano! A jednak ta podróż była jego przeznaczeniem życiowym. Podczas bowiem, gdy jemu siły powracały i przychodził powoli do zdrowia, stała się rzecz bardzo ważna. Król Jan III. portugalski zwrócił się do papieża Pawła III. przez swojego posła w Rzymie z prośbą, aby wyznaczył paru uczniów Ignacego do odbywania misji w portugalskich Indiach Wschodnich. Miało ich jechać na razie dwu — Bobadilla i Rodriguez. Pierwszy jednak przed samym wyjazdem zachorował, a innego w Rzymie wtedy nie było prócz Franciszka. Ten zatem musiał wstąpić w miejsce chorego. Dwa dni zostały mu do namysłu. W nocy ponaprawiał sobie podartą w drodze do Rzymu sutannę i na drugi dzień zgłosił się gotów do odjazdu. Wziął z sobą w drogę brewiarz i maleńki zapas jadła. To był cały jego majątek; stanął dnia 6 maja 1542 r. w dużym podówczas (dziś w ruinach leżącym) mieście stołecznym kolonii portugalskiej w Indiach Wschodnich — Goa, które nazywano wtedy drugą Lizboną lub azjatyckim Rzymem.

Działalność misyjna św. Franciszka Ksawerego była zdumiewająca.

W ciągu swej pracy misyjnej w Indiach pozyskał dla wiary katolickiej do 100.000 dusz. Sposób życia i pewność wystąpienia zapewniły mu od razu niezwykłe powodzenie u nowonawróconych. Było w nim coś z pierwszych chrześcijan — sprawozdania jego pisane do kraju z tego co zdziałał, kazał król Jan III. odczytywać publicznie. Niedarmo porównują go z świętym Pawłem — taki był zapalony i nieustraszony.

Miał zamiar dotrzeć do Chin i pozyskać jeszcze ten kraj dla Chrystusa. Niestety śmierć, która przecięła pasmo jego życia w dniu 3 grudnia 1552 roku, nie pozwoliła mu na ziszczenie tych planów. Ale drogami jego poszli jego następcy, którzy otworzyli dla chrześcijaństwa nowe tereny przez Nową Gwineę i Malakkę aż po wyspy Japonii i przez Kanton w głąb Chin. Historycy Kościoła stwierdzają, że jego wybitna działalność misyjna na odcinku dalekiego Wschodu zapoczątkowuje nowy okres w dziejach chrześcijaństwa.

SŁOWO BOŻE





EWANGELIA na 20 niedzielę po Zesłaniu Ducha św.

Wonczas: był pewien (dworzanin) królewski, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, że Jezus przyszedł z Judzkiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby przyszedł uzdrowić syna jego, bo zaczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego ów dworzanin: Przyjdź, Panie, zanim syn mój umrze. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyje. Uwierzył człowiek słowom, które mu powiedział Jezus i odszedł. A gdy on już powracał, zabiegli mu słudzy, i oznajmili, że syn jego żyje. Zapytał ich tedy, o której godzinie mu się polepszyło. I powiedzieli mu, że wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że o tej godzinie rzekł mu był Jezus: Syn twój żyje, i uwierzył sam i cały dom jego. (Jan 4, 46—53).

Człowiek musi współdziałać!

Łaska Boża, pobudzająca do dobrego, puka do każdej duszy, działa na wszystkich i bardzo dużo od niej zależy. Im dłużej człowiek żyje, tym więcej przekonuje się o prawdzie, którą już dawno wypowiedział św. Paweł: „Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem". (I. Kor. 15, 10). Gdy kiedyś zakończy się nasze życie, gdy przeminą już wszelakie troski, pokusy, walki, a my dobijemy do szczęśliwego brzegu wieczności, zrozumiemy wtedy dopiero należycie, co zawdzięczamy łasce Bożej. Z najgłębszym przekonaniem powtórzymy słowa psalmu: „Nie nam, nie nam, o Panie, ale imieniowi Twojemu daj chwałę". (Ps. 113, 9).

Ale chociaż tak wiele zawdzięczamy łasce i ona czyni cuda w duszach ludzkich — przecież jednak każdy z nas musi z nią współpracować. Łaska Boża przychodzi do nas, obowiązkiem naszym jest ją przyjąć, iść za nią — więcej nawet — musimy dusze nasze jak najlepiej przygotować na przybycie łaski.

Praktycznie rzecz ujmując — takie mamy obowiązki względem łaski uczynkowej.

Trzeba najpierw wiele modlić się o łaskę. Bóg wprawdzie daje każdemu wystarczającą miarę łaski, daje mu tyle, ile potrzebuje do zbawienia. Ale nie wszystkim daje równą miarę — jednemu więcej, drugiemu mniej, wszystkim według odwiecznych swoich planów. Nigdy tych planów Bożych nie poznamy — ale jedno jest pewne: im więcej dobrej, pokornej modlitwy, tym więcej łaski!

Trzeba dalej usuwać wszystko, co utrudnia dostęp i działanie łaski Bożej. Tę rzecz poglądowo tak przedstawił raz jeden nauczyciel swoim uczniom: Nic nie mówiąc, wyszedł z sali szkolnej. Z początku siedziały dzieci cicho, ale potem zaczęły coraz bardziej rozmawiać i hałasować. Wtedy nagle wszedł do sali nauczyciel i rzekł: Co wy tu wyrabiacie? Czyście nie słyszały mojego pukania do drzwi? Dzieci odpowiedziały: Nie. Wtedy do nich nauczyciel: Wierzę. Gdybyście siedziały spokojnie, byłybyście słyszały moje pukanie. Po tych słowach wyszedł z sali po raz drugi. W klasie było cicho, jak makiem zasiał. W pewnej chwili mówi któreś dziecko: Ktoś puka. I gdy otworzyło drzwi — zobaczyło za drzwiami nauczyciela. Teraz słyszały pukanie. A nauczyciel tak do nich: Dlaczego teraz usłyszałyście moje pukanie? Bo w klasie było cicho — odpowiedziały dzieci. Teraz już nauczycielowi łatwo przyszło wytłumaczyć dzieciom, dlaczego tak często nie zauważamy działania łaski. Oto świat i grzech czynią niepokój w naszej duszy. Wtedy człowiek usłyszy pukanie łaski Bożej, gdy duszę swoją uspokoi, gdy nadsłuchuje pilnie i zastanawia się, czego Bóg od niego żąda. Trzeba czuwać — inaczej nie usłyszymy pukania łaski Bożej.

A wreszcie trzeba z łaską współdziałać. Łaska Boża pobudza do dobrego, ale nie przymusza. Nie znosi wolnej woli. Bóg wyciąga do nas swoją rękę. My musimy tę rękę ująć i pozwolić się prowadzić. Obydwaj łotrzy na krzyżu mieli łaskę nawrócenia — jeden z niej skorzystał i zbawił duszę swoją, drugi odrzucił łaskę i zginął marnie. Historia ta ciągle się powtarza. „Napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjmowali". (2 Kor. 6, 1).

P.

Pamiętaj

abyś dzień święty święcił!

I. Każdy katolik obowiązany jest w niedziele i święta do wysłuchania Mszy św.

Obowiązku tego nie znosi żadne zebranie, wiec, zjazd, ćwiczenia i t. p. imprezy.

II. Spoczynku niedzielnego wymaga nie tylko prawo Boże i kościelne, ale go żąda ludzka natura. Nikomu nie wolno go gwałcić!

Fałszerze monet

Tu i tam pojawiają się od czasu do czasu fałszywe monety w obiegu. Policja śledzi, tropi... aż wreszcie wpada na ślady fałszerza.

Fałszerz podszyty strachem, w ciszy nocy, w jakiejś piwnicy odległej willi czy innej spelunce krząta się koło fabrykacji monet. Potem wynosi je na rynek, do sklepów, a ludzie zajęci, w pośpiechu przyjmują je bez oglądnięcia i puszczają nieświadomie dalej.

Zanim władze przyłapią takiego szkodnika, wiele, bardzo nieraz wiele szkód ponoszą ludzie.

* * *

Dobre imię, sława, szacunek są w większej cenie, niż złoto i pieniądze.

Na te dobra wyższej natury czyhają fałszerze stokroć liczniejsi niż ci od pieniędzy.

Takiego fałszerza spotkasz w biały dzień... Chodzi bezpiecznie z ironią w twarzy, czasem z przymrożonym okiem, to znowu z podniesioną głową...

Będzie przemawiał do tłumów na wiecu, czy zebraniu z tak udanym przekonaniem, że słuchacze powiedzą: „święta prawda"!

Tacy fałszerze drukują książki, redagują gazety i puszczają je w obieg...

Roi się na świecie od fałszerzy opinii, zdań, sądów o ludziach...

Wszyscy schodzą się na jednym terenie: Fałszują prawdę.

Obmawiają, oczerniają ludzi, przypisują im intencje, których nigdy nie mieli — fałszują historię, przekręcają przebieg wydarzeń, zło jednostki przelewają na cały stan czy zawód tak, jak się przelewa pomyje do rynsztoka.

A ludzie... dzisiaj nerwowi, zatroskani, nie przyglądają się bliżej fałszerzom, ani nie dociekają autorstwa słów, lecz przyjmują tę fałszywą monetę i podają dalej....

Skutki straszne...

* * *

Uczciwy człowiek nie fałszuje monet... nigdy też nie będzie fałszował prawdy w życiu... I jednym i drugim grzeszą ludzie źli, egoiści, którzy po cudzej krzywdzie jak po drabinie chcą się piąć w górę.

Jeżeli zdrowy rozum nakazuje oglądnąć pieniądz i zbadać jego prawdziwość, zanim się go przyjmie, to tym bardziej sumienie ludzkie nawołuje każdego do badania tego wszystkiego, co się słyszy lub czyta, zanim się zdanie czy przekonanie przejęte od drugich poda innym.

Im ktoś bardziej oddalony od Prawdy Przedwiecznej — Boga, tym większą trzeba wobec niego stosować ostrożność wobec jego słów... pism...

„Sześć rzeczy jest — powiada Pismo św. — których nienawidzi Pan i siódmą brzydzi się dusza Jego: oczu wyniosłych, języka kłamliwego, rąk przelewających krew niewinną, serca wymyślającego myśli złośliwe, nóg prędkich na bieżenie ku złemu, świadka fałszywego, który mówi kłamstwo, i tego, który sieje rozterki między bracią". (Przyp. 6, 16—19).

R.

Cudowna budowa

(Dokończenie).

Substancja kostna rozwinięta jest tylko w kierunku działania siły ciągnącej względnie naciskającej, aby nie była zbyt ciężka, a jednak przy swej lekkości możliwie odporna i wytrzymała. Jak to wszystko zostało mądrze i praktycznie urządzone, widzimy to najlepiej na pouczającym przykładzie złego zrośnięcia się złamanej kości, przez co zmieniła się linia kierunkowa siły ciągnącej i naciskającej. Wiecie, co się wtedy dzieje? Układ płytek kostnych także się zmienia i dostosowuje niespostrzeżenie do nowego kierunku.

Ścisłe obliczenia wykazały, że kość udowa została zbudowana dokładnie według wszelkich reguł statyki, tak że lepszego rozwiązania kwestii dobrego znoszenia nacisku i siły, która ciągnie, najlepszy inżynier nie byłby w stanie wymyślić.

System kostny u człowieka jest wzorem najdoskonalszego mechanizmu. Każdy poszczególny człon jego — to precyzyjnie wykonany dźwig. Widzieliście może w fabrykach, jak szerokie pasy ślizgają się po obwodzie dużych kół; te pasy — to w naszym organizmie muskuły, przytykające do kości. Są one jednak znacznie lepsze w zastosowaniu jak pasy fabryczne, mają bowiem zdolność rozciągania się i kurczenia w stosunku 5/6 całej swej długości. Takich rzemieni o podobnych własnościach rozszerzania się i kurczenia nie jest w stanie sporządzić nikt na świecie.

Ludzie potrafią dziś zbudować różne precyzyjne instrumenty; gdzie jednak znajdzie się instrument, który co do czułości, wrażliwości i skomplikowanych urządzeń można by porównać z ludzkim organizmem? A przecież przez ten skomplikowany i tak kunsztownie zbudowany aparat przebiega cała sieć urządzeń telefonicznych, która z błyskawiczną szybkością wykonuje natychmiast każde najdrobniejsze zlecenie naszej woli. I ta właśnie część naszego ciała zaczyna się poruszać, której dotyczył wydany rozkaz, choć nie mamy pojęcia, które muskuły pracują.

Czy nie są to cudowne wprost rzeczy budzące zachwyt i podziw? Czy nie każą nam one wciąż myślą powracać do tego pytania: Jakaż to mądrość musiała być niepojęta i niezbadana u Tego, który cały ten cudowny organizm wymyślił i w drobnych szczegółach opracował?

— Rzeczywiście — dorzucił Romek — rozważając to wszystko, musi dusza nasza zwracać się ku Bogu!...

— A jednak, jak wiecie, są ludzie, którzy nawet wobec tych wszystkich cudownych urządzeń nie są w stanie zdobyć się na taką myśl natchnioną!

W pięknej katedrze sztrasburskiej stoi w pewnym miejscu zamiast ołtarza duży zegar, arcydzieło sztuki średniowiecznej. Jest tak wielki, że sięga aż do sklepienia. Pokazuje minuty, godziny, dni, miesiące, pory roku. Mechanizm jego porusza przy tym całą gromadkę małych postaci; i tak każdy pierwszy kwadrans nowej godziny wydzwania odpowiednim młotkiem postać dziecięca, pół godziny oznajmia młodzieniec, trzy kwa-

dranse dojrzały mężczyzna, pełną zaś godzinę siwobrody starzec. Możecie sobie wyobrazić, jaki skomplikowany jest mechanizm tego zegara.

A teraz wyobraźcie sobie, że jakaś mała mrówka zapędziłaby się między te obracające się ciągle i tykocące kółka, tryby i łańcuszki. Dobrze by się wszystkiemu przypatrzyła — ogarnęła swym wzrokiem wszystkie dźwignie, ogromne wagi i zębate koła i zaczęłaby w ten sposób mędrkować:

„Właściwie nie widzę w tym wszystkim niczego nadzwyczajnego. Że wskazówki same się poruszają? Naturalnie, bo są osadzone na tym tu śmiesznym kółku, które jest połączone z resztą kółek i dlatego obraca się tak, jak te inne. Ale dlaczego obraca się to pierwsze kółko, nadające ruch wszystkim innym? Ach, bo tam wisi to ogromne wahadło, które je porusza! Więc i cóż tu jest właściwie cudownego? Nic! Jedno kółko porusza drugie — to drugie trzecie i t. d. Wszystko razem to jedna śmieszna zabawka"!...

Tak filozofowałaby mała mrówka i sądziłaby, że wszystko już pojęła i zrozumiała, a przecież niczego nie rozumie!

Nie pojmuje tego i nie rozumie, kto te kółka tak misternie i cudownie połączył ze sobą, że jedno porusza drugim z taką dokładnością! Kto był tym świetnym zegarmistrzem!

A przecież niezwykłe i naprawdę wspaniałe urządzenie, jakim jest ciało nasze, przewyższa tysiąckrotnie misterną precyzyjnością swej budowy nawet takie cuda, jak sławny zegar katedry sztrasburskiej...

Przerob. z niem. Toth: Mit offenen Augen durch Gottesnatur.

Uwagi JEm. Kardynała-Prymasa o wyborach

„Mały Dziennik" w nrze 280 zamieścił rozmowę redaktora nacz. z JEm. Ks. Kardynałem Hlondem, Prymasem Polski na temat nadchodzących wyborów.

Czy wolno zapytać o zdanie Waszej Eminencji co do wyborów do ciał ustawodawczych?

Kardynał-Prymas odpowiedział: — Udział w wyborach do izb ustawodawczych to akt z natury swej obywatelski, polityczny, państwowy. Spełniamy go dla Państwa, dlatego przy wyborach powinniśmy się kierować zasadą dobra Państwa. A Państwo to nie tylko ustrój, lecz przede wszystkim treść historyczna. Można dysputować o ustroju, nie wolno godzić w istotę państwowości. A tak ustrój, jak i treść państwowości powinny być owiane zdrowym duchem i rządzić się zasadami wiecznego prawa moralnego. Formy ustrojowe naszej państwowości nie są doskonałe, bo nie są wykończone. Duch państwowości polskiej waha się jeszcze w pewnej mierze między chrześcijaństwem a różnymi odmianami neopogaństwa. Na tym tle patrzę na wybory polityczne, jakby na bramę, przez którą na arcyważny odcinek wchodzą budowniczy naszej państwowości, niosąc w swych umysłach plany dalszej przebudowy ustroju, a w sercach zasady etyczne naszego zbiorowego życia. Przez tę bramę wkraczają do izb ustawodawczych legalne możliwości zmian i reform, ale mogą przez nią przecisnąć się także pierwiastki, choćby zamaskowane, błędu i rozstroju. Zależy to od umysłowości i ducha tych, którzy z wyborów wyjdą: posłami i senatorami.

Red. — Czy Eminencja raczyłby po tym ciekawym a jasnym wywodzie ustalić, czy należy głosować?

Ks. Kardynał. — Nie można wydawać Państwa na łaskę i niełaskę losu. Zdrowym rozwojem życia państwowego powinni zainteresować się wszyscy obywatele w tej mierze, w której to możliwe. Trzeba iść do urny z poczuciem obowiązku patriotycznego.

Red. — Kogo wybierać?

Ks. Kardynał. — To już jasne. Wybierać należy ludzi najlepszych. Nie wolno wybierać tych, po których nie można się spodziewać, że będą budowali Polskę zdrową, zgodną, Chrystusową.

Red. — A co sądzi Wasza Eminencja o zadaniach wyborczych zgromadzeń okręgowych.

Ks. Kardynał: — W obecnej ordynacji wyborczej, którą przyszłe izby zastąpią niewątpliwie lepszą ustawą, członkowie zgromadzeń okręgowych w duchu szczerego patriotyzmu i odpowiedzialności za Państwo umieszczać będą na listach wyborczych tylko kandydatów najlepszych, wziętych możliwie z wszelkich warstw społeczeństwa. Oznaczenie godnych, uczciwych, twórczych i wierzących kandydatów przez zgromadzenia okręgowe, jest nawet ważniejsze niż głosowanie ogółu obywateli na podstawie list okręgowych. Błędów i grzechów popełnionych przez zgromadzenia okręgowe, ogólne głosowanie w całości już nie naprawi. Nie waham się twierdzić, że dzisiejsza ordynacja wyborcza przeniosła punkt ciężkości wyborów do zgromadzeń okręgowych. Tam powinno się sumienie polskie i katolickie skrutatorów jasno i niezależnie wypowiedzieć, by nie stwarzać rozterek sumienia w masie wyborców i odstręczać ich od urny.

Red.: — Czy Wasza Eminencja wierzy w swobodną działalność zgromadzeń okręgowych?

Ks. Kardynał: — Wiem, że okres wyborczy to wszędzie i zawsze czas nacisków i zniewolań. Wierzę, że w Polsce doskonaląc swoją państwowość, dojdziemy do wyborów opartych na poczuciu patriotycznym obywateli. Jestem przekonany, iż już dzisiaj uświadomienie obywatelskie jest tak rozwinięte, że członkowie zgromadzeń okręgowych stanowić będą o kandydatach na listy wyborcze jedynie na podstawie swego przekonania i sumienia.

Red.: — Czy zdaniem Waszej Eminencji nadchodzące wybory utorują drogę zgodzie narodowej?

Ks. Kardynał: — Powinny utorować. Także z tego punktu widzenia należy ustalać i wybierać posłów i senatorów. Nie zawsze hasła zgody pokrywają się ze szczerą chęcią zgody. Wybierać trzeba kandydatów naprawdę zatroskanych o całość Narodu i jego jedność.

KALENDARZYK

23. N. **20 po Ziel. Św. Św. Seweryn,** opat; młodość swą spędził na pustyni, skąd przybył do Europy, by opowiadać Ewangelię ludom północnym.

24. P. **Św. Rafał archanioł,** znany z opowiadania Biblii o Tobiaszu. Jest patronem wychodźców i podróżujących.

25. W. **ŚŚ. Chryzanty i Daria,** małżonkowie, po wielu cierpieniach za wiarę chrześcijańską zostali zasypani żywcem ziemią i kamieniami.

26. Ś. **Św. Ewaryst,** papież, słynął ze świątobliwego życia. Zmarł śmiercią męczeńską.

27. C. **ŚŚ. Wincenty i Sabina,** ponieśli śmierć za wiarę wśród okrutnych męczarni.

28. P. **ŚŚ. Szymon i Tadeusz,** apostołowie, po wielu trudach w winnicy Chrystusowej zginęli śmiercią męczeńską.

29. S. **Św. Zenobiusz,** kapłan i męczennik, wśród mąk zachęcał wiernych do wytrwania.

Dział kobiecy

Złota nić poświęcenia matki

Ktokolwiek zauważył jej miłą postać przebiegającą ulice miasta o różnych porach dnia z teczką na nuty, a czasem i pudłem ze skrzypcami — musiał zwrócić uwagę na jej wyraz twarzy, w której obok głębokiego smutku malował się rys energii i zdecydowania.

Pani Jadwiga przeszła rzeczywiście w ostatnich czasach ciężkie zmartwienie. Straciła męża, który w jej życiu był wszystkim.

Jakże często przyciskała teraz do serca małego synka Zbyszka i całowała jego główkę pokrytą złotymi kędziorami...

Dziecko chodziło już do szkoły. Co będzie, gdy ją ukończy, gdy je trzeba będzie posyłać do gimnazjum i dalej kształcić — myślała matka. Skąd wziąć potrzebne na to środki, skoro zaoszczędzony kapitalik rychło się rozejdzie i nie będzie z czego opędzić zwykłych potrzeb życiowych...

Pani Jadwiga po długich dniach smutku i udręczenia postanowiła dawać lekcje muzyki i języków, którymi biegle władała. Chciała uczyć obce dzieci, aby w ten sposób zarobić na kawałek chleba.

Rok szkolny niebawem rozpoczął się i pani Jadwiga zdobyła upragnione godziny lekcyj.

Zaczęło się nowe życie. Rano szedł Zbyszek do szkoły, a matka uwijała się w domu, by obiad był na czas. W międzyczasie zaś spieszyła do domów, gdzie uczyła.

— Wszystko dla synka — powtarzała sobie — aby wyrósł na dzielnego człowieka.

Nieraz marzyła, co będzie, jak Zbyszek dorośnie, gdy przyjdzie wiek, w którym może zechce się ożenić, co ona wtedy pocznie bez niego? Ale zaraz się pocieszała myślą, że przecież synowa będzie jakby jej córką i że znowu będzie ich troje...

Takimi torami biegły zazwyczaj jej codzienne myśli. Dla Zbyszka zawsze miała uśmiech na twarzy, gdy ze szkoły wracał, gdy jej różne zadawał pytania, lub gdy przerabiała z nim lekcje. Serce jej matczyne biło przerażone przez parę długich tygodni, gdy jej dziecko kochane zachorowało na szkarlatynę i gdy je zabrano do szpitala epidemicznego.

Potem Zbyszek zaczął chodzić do gimnazjum. Lekarz stwierdził, że jest anemiczny i że koniecznie potrzebna zmiana powietrza. Trzeba było zdobyć się na znaczny wydatek i oddać chłopca z domu do gimnazjum w podgórskim mieście.

Dom, który z takim trudem kleiła, zaczął się w jej oczach rozpadać. Dziecko odeszło, została teraz całkiem sama. Tylko na święta i na wakacje, gdy Zbyszek zdrów i wesoły przyjeżdżał do domu, wtedy nie mogli się sobą nacieszyć.

Tak zeszły już do końca wszystkie szkolne lata i niedługo Zbyszek miał zasiąść do matury. Pani Jadwiga z lękiem i niepokojem myślała o dalszych losach drogiego syna.

Nareszcie przyszedł tak wyczekiwany list. Zbyszek pisał, że zdał egzamin dojrzałości z wynikiem bardzo dobrym, że cieszy się, iż może o tym donieść swej kochanej mamusi; zarazem jednak pisał coś tak dziwnego, że pani Jadwiga nie mogła z początku dobrze zrozumieć.

— Droga Mamo — pisał syn — nie gniewaj się, choć może cię to zasmuci, bo plany twoje inne były, ale ja muszę życie tej sprawie poświęcić... tym biednym duszom służyć... Chcę iść za wzorem Chrystusa... będę nauczał, będę oświecał... Zostanę księdzem...

Zapłakała matka...

Więc Zbyszek ją opuści. Nie założy nigdy swego domu... I ona nie doczeka się tej pociechy, aby móc im błogosławić i cieszyć się szczęściem dwojga ludzi...

Zbyszek chce życie swoje poświęcić Bogu!

A więc trzeba się pogodzić z wolą Bożą!

Kilka nocy nie spała, męcząc się ze swoimi myślami... Nareszcie doczekała się przyjazdu syna. A gdy ją witał, ujęła jego głowę w swe dobre, matczyne dłonie, ucałowała go tak, jak tylko matka umie całować, a potem rzekła:

— Dziecko, chcę, abyś był szczęśliwy! Jeśli cię Bóg woła i taka Jego wola, ja sprzeciwiać się nie będę. Ale będziemy zawsze razem. Nigdy się z tobą nie rozstanę. Gdziekolwiek będziesz, wszędzie będę z tobą!...

— — — — — — — — —

Minęło pięć lat. Nadszedł dzień prymicyj Zbigniewa. Różne myśli przewijają się z błyskawiczną szybkością po głowie pani Jadwigi. Widzi swego Zbyszka jako księdza już wyświęconego i do pracy duszpasterskiej dobrze przygotowanego, widzi go na posterunku wikarego, potem proboszcza... Widzi, jak daje sobie doskonale na wszystkich placówkach radę, jak jest ceniony, szanowany, poważany — a ona wszędzie z nim i przy nim... Ona matka — po Bogu najbliższa jego sercu...

Już klęczy w kościele — już słyszy, jak biskup przemawia do jej syna: „Weź jarzmo Pana twego; bo jarzmo Jego słodkie jest, a brzemię Jego lekkie"... Widzi, jak biskup daje mu stułę, jak ta stuła pierś jego opasuje, jak płomienie świec na ołtarzu drżą — tak prawie, jak jej matczyne serce — i szepce w pokorze: Dziej się wola Twoja, o Panie!...

— — — — — — — — —

Uroczystość skończona... Ksiądz Zbigniew jest już w domu — nareszcie mogą nacieszyć się sobą. Już jej nie grozi rozstanie.

Ale teraz przyszło to, czego pani Jadwiga w najśmielszych przypuszczeniach domyśleć się nie mogła...

Wieczorem stanął syn obok niej jakiś dziwnie zmieniony, ujął ją za ręce i zapytał:

— Mamusiu! Powiedz, czy mogę z tobą całkiem szczerze mówić? Chciałem ci się zdradzić z najgłębszych mych zamiarów! Czy nie weźmiesz mi za złe, gdy powiem wszystko, co myślę... szczerze?

Chwila ciszy i głębokiego zastanowienia, a potem syn ciągnął dalej:

— Mamusiu! Chcę pójść nawracać tych, których nie dotknęło jeszcze blaskiem swym światło wiary... Chcę iść między pogan... chcę być misjonarzem!

— — — — — — — — —

Jakże wielkiej zażądał Bóg od niej ofiary... Już niedługo będzie się cieszyć widokiem swego syna. Odjedzie ją daleko... za morza... gdzieś w odludnym, dzikim kraju będzie służył bliźnim i Bogu...

A ona do końca życia będzie sama...

Pani Jadwiga zapomina już o wszystkich swoich snach wypieszczonych...

Widzi jeszcze przed sobą syna, ale niedługo utraci go z oczu — może na zawsze...

Nie... nie na zawsze, bo przecież spotkają się kiedyś na tamtym świecie...

Milcząc, ucałowała głowę syna-kapłana. **M.**

Rektorat Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Tarnowie

komunikuje, że egzaminy dla słuchaczy I. roku studiów odbędą się w dniach 31 października, 15 listopada i 1 grudnia od godz. 17—19 w Tarnowie w sali Akcji Katolickiej przy Placu Katedralnym 6.

Termin składania egzaminów można sobie wybrać dowolny i w jednym terminie można złożyć egzamin ze wszystkich przedmiotów lub tylko z jednego, zostawiając inne przedmioty na dalsze terminy.

Egzamin będzie miał charakter akademickiego kolokwium, polegającego na przedyskutowaniu profesora ze słuchaczem pewnego zagadnienia z wykładanego przedmiotu i udzielenia w razie potrzeby przez profesora dodatkowych wyjaśnień tych rzeczy, które stanowiłyby dla słuchacza pewną trudność.

Wykłady II. roku studium rozpoczną się dnia 7 listopada br. Zapisy przyjmuje codziennie Sekretariat Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Tarnowie, Plac Katedralny 6, I. p. Rektor **Biskup Komar.**

Z życia

Worek pełny ziemi

Pewien bogaty pan zabrał biednej wdowie kawałek ziemi, jedyny jej majątek, aby powiększyć swój ogród.

Gdy na drugi dzień obchodził swoją posiadłość, zaszła mu drogę biedna wdowa z próżnym workiem i płacząc tak się do niego odezwała:

— Pozwól mi, panie, zabrać z mojej ojcowizny tyle ziemi, ile w tym worku się zmieści.

Pan odpowiedział:

— Z chęcią spełnię taką głupią prośbę.

Wdowa, napełniwszy worek ziemią, prosiła:

— Bądź pan taki dobry i pomóż mi dźwignąć worek na plecy.

Bogacz nie miał już ochoty do spełnienia tej drugiej prośby, gdy jednak wdowa usilnie nalegała, nie nawykły do ciężkiej pracy, próbował worek podnieść, a nie mogąc tego zrobić, zawołał:

— Nie mogę, to dla mnie za wielki ciężar.

Na to wdowa rzekła z wielkim naciskiem:

— Ten worek jest dla pana za ciężki, a cóż będzie w wieczności, gdy przyjdzie panu dźwigać tysiące takich worków pełnych ziemi, które mi pan zabrał?

Przeląkł się bogacz tych słów pokrzywdzonej wdowy i zwrócił jej zabraną ziemię.

Nie przeczytany list

Pewien młody Holenderczyk, z zamożnej rodziny, zeszedł na złe drogi, uciekł w świat i w Indiach w Azji zapisał się do wojska angielskiego. Z Indii wysłał list do ojca, prosząc go o pieniądze.

W kilka miesięcy potem otrzymał odpowiedź. Prędko otworzył list, a nie ujrzawszy w nim oczekiwanych pieniędzy, pomiął go ze złości i rzucił do tornistra.

Po jakimś czasie zachorował śmiertelnie. W bezsennej niejednej nocy trapiła go raz febra, raz gorączka. Wtedy przypomniał mu się list od ojca i poprosił czuwającego przy nim sanitariusza, by go wyszukał w tornistrze i odczytał. Sanitariusz spełnił życzenie chorego.

I co zawierał list? Oto ojciec donosi mu, że kupił dla niego majątek, że wysłał pieniądze na ręce kapitana N., który przebywa w porcie .... i prosi go, aby wykupił syna z wojska i ułatwił mu powrót do ojczyzny.

Przerażenie i przeogromny żal odbiły się na twarzy chorego, pot wystąpił na czoło. Czemu listu nie przeczytał? Dziś byłby w ojczyźnie i właścicielem majątku. Teraz wszystko za późno!

Za późno, bo ciężka choroba zakończyła się śmiercią.

Podobnie bywa z życiem tych, którzy się odwracają od Boga, naszego Ojca i wszystkie upomnienia i zachęty do powrotu odrzucają.



Dzieci śląskie w przygotowanych przez siebie historycznych strojach żołnierzy polskich, witają po raz pierwszy widziane polskie wojsko.

Składki

Na budowę kościoła Najśl. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie złożyli: pp. Józef Kuta, Jodłówka ad Wałki 1 zł., R. K. 5 zł., Berechowska 2 zł., N. N., Dobrków 5 zł., M. M. 10 zł., E. S. 5 zł., K. K. 3 zł., Maria Sytnik 5 zł., Zofia Kusykówna 5 zł., Anna Stec, Żabno 5 zł., Zofia Wiatrowa 3 zł., Maria Chwałek 5 zł., Maria Banaś, Borzęcin 3 zł., A. Ł. 5 zł., N. N. Tarnów 5 zł., Z. D. Tarnów 5 zł., Rozalia Babiec, Słupiec Dąbr. 5 zł., M. Mikosowa, Piwniczna 5 zł. — Bóg zapłać.

Z tygodnia

Po wyborach kandydatów na posłów.

Zgodnie z obowiązującą jeszcze ordynacją wyborczą, zgromadzenia okręgowe ustaliły już kandydatów na przyszłych posłów. Z byłych posłów 29 uzyskało możność ponownego wyboru. Kandydowało ich oczywiście więcej, ale w głosowaniu na zgromadzeniach przepadli. Mówi się o klęsce grupy pułk. Sławka. Wielu jego zwolenników i najbliższych współpracowników nie będzie zasiadać w przyszłym Sejmie. Najwięcej kandydatów przeprowadził O. Z. N. Obliczają, że w wyborach uzyska on prawie 75 procent mandatów. W parlamencie będzie on więc miał bezwzględną większość. Braknie w nim natomiast, podobnie jak i w poprzednim, przedstawicieli partii opozycyjnych.

Kto kandyduje?

Na terenie diecezji tarnowskiej kandydują na posłów do Sejmu:

Okręg **Tarnów:** 1) Inż. Hüpsch Stanisław OZN. 2) Ks. infułat dr Lubelski Józef. 3) Skrzypek Jan, rolnik, OZN. 4) Świątek Paweł, rolnik, OZN. 5) Brodziński Mieczysław, prezydent, OZN.

Okręg **Bochnia:** Ks. prob. Sandecki Tomasz. 2) Potaczek Piotr, rolnik. 3) Skarżyński Stanisław, ziemianin. 4) Gorszczyk Antoni, nauczyciel.

Okręg **Jasło:** 1) Inż. Jedynak Jan. 2) Ppłk. Pikusa Bolesław. 3) Madejczyk Jan, rolnik. 4) Kwaskowski Andrzej, burmistrz. 5) Rybczyk Władysław, rolnik. 6) Byrda Józef, em. kapitan.

Okręg **Nowy Sącz:** 1) Lgocki Stefan, rolnik. 2) Bodziony Jakub, nauczyciel. 3) Ćwikowski Franciszek, adwokat. 4) Siuty Wojciech, adwokat. 5) Łobodziński Jan, handlowiec. 6) Chełmecki Teofil, rolnik. 7) Kurowski Michał, rolnik.

Okręg **Rzeszów:** 1) Wawrzkowicz Antoni, mierniczy. 2) Adam Nowyk, awokat. 3) Feliks Wilk, rolnik. 4) Franciszek Ingran, instr. roln.

Czy przyjdzie do wojny między Czechosłowacją a Węgrami?

Rozpoczęte niedawno w Komarnie rokowania czesko-węgierskie, mające określić obszary, jakie Czechosłowacja winna by zwrócić Węgrom, zostały nagle zerwane. Osiągnięcie jakiegokolwiek porozumienia okazało się niemożliwym. Delegacja węgierska zażądała odstąpienia przez Czechosłowację obszaru wynoszącego około 13 tysięcy km. kwadr., a zamieszkałego przez przeszło 1 milion mieszkańców. Czechosłowacja natomiast godziła się odstąpić terytorium o powierzchni niecałych 2 tys. km. kw. o 100 tys. ludności. Różnice były zbyt wielkie, by można było się spodziewać zgody. O swych żądaniach i zerwaniu rokowań Węgry zawiadomiły niezwłocznie rządy mocarstw, które podpisały znany układ monachijski, zastrzegając sobie jednak całkowitą swobodę akcji, zmierzającej do obrony interesów kraju. Przeprowadziły też natychmiast częściową mobilizację, powołując pod broń 5 nowych roczników. Równocześnie też i Czechosłowacja ściąga na południe wojska. Granica czesko-węgierska została całkowicie zamknięta. Most na Dunaju w Komarnie, łączący oba kraje, zabarykadowany został workami z piaskiem i drutem kolczastym. W wielu miejscowościach ludność węgierska rozpoczęła walkę z oddziałami czeskimi. Żołnierze narodowości węgierskiej, służący w pułkach czechosłowackich, masowo opuszczają szeregi i chronią się w górzystych okolicach. Sytuacja jest naprężona i grozi wybuchem zbrojnego konfliktu. Na pewno jednak nie dopuszczą do niego mocarstwa. Włochy, które całkowicie popierają stanowisko Węgier, oraz Niemcy, których polityka zaczyna być teraz coraz bardziej kręta i niejasna, wywrą prawdopodobnie nacisk na Pragę, by była skłonniejszą do ustępstw.

Węgrzy domagają się wspólnej granicy z Polską.

Kwestia Rusi Podkarpackiej, stanowiącej dotychczas część państwa czesko-słowackiego, stanowi zagadnienie niezwykle trudne do rozwiązania. Kraj ten bowiem, zamieszkały przez ludność karpatoruską, a częściowo przez węgierską, przez całe wieki należał do Węgier. Dopiero po wojnie światowej przyłączono go — nie wiadomo na jakiej podstawie — do Czechosłowacji. Obecnie rząd praski Rusinom podkarpackim przyznał, podobnie jak Słowakom, autonomię z własnym rządem i parlamentem. Mimo to we wielu miejscowościach ludność dalej wrogo występuje przeciwko Czechom, urządza ciągłe demonstracje i napada na posterunki żandarmerii. Władze czeskie ogłosiły w kilku okręgach stan oblężenia. Niewiele się to przyczyni do uspokojenia kraju, który nie chce dłużej znosić swych dotychczasowych zwierzchników.

Węgry, powołując się na swe słuszne prawa historyczne, domagają się przyłączenia Rusi Podkarpackiej do nich; w ten sposób uzyskałyby z powrotem wspólną granicę z Polską, czego usilnie pragną. Te ich żądania popierają stanowczo Włochy, oraz oczywiście Polska. Niejasne jest natomiast stanowisko Niemiec. Ponieważ liczą, że Czechosłowacja znajduje się w całkowitej od nich zależności gospodarczej i politycznej, więc chciałyby przy niej zatrzymać i Ruś Podkarpacką, by i tam swe wpływy rozszerzyć. Tym zbyt dalekosiężnym zamysłom Niemiec należałoby bezwarunkowo tamę położyć. Wznieść ją zaś może tylko bezpośrednie sąsiedztwo Polski i Węgier, dla których te zamysły i ekspansje Niemiec są najbardziej groźne. W ostatecznym razie o swej przynależności państwowej ludność Rusi Podkarpackiej może się wypowiedzieć w plebiscycie.

Otwarta wojna w Palestynie.

W Kairze odbył się wielki, ogólny kongres arabski, w którym wzięli udział delegaci ze wszystkich krajów, zamieszkałych przez ludność arabską. Głównym przedmiotem obrad była kwestia Palestyny. Kongres stanowczo sprzeciwił się zamysłom Wielkiej Brytanii utworzenia w Palestynie ośrodka narodowego dla żydów. Również odrzucił wszelką myśl podziału Palestyny na dwa państwa i zażądał natychmiastowego wstrzymania emigracji żydowskiej. Jako jedyne wyjście wysunął projekt utworzenia rządu konstytucyjnego dla Palestyny z parlamentem, w którym by zasiadali posłowie arabscy i żydowscy w liczbie odpowiadającej stosunkowi ludności obu narodów. Ten rząd rozstrzygnąłby ostatecznie sprawę przynależności Palestyny do Syrii i zawarłby traktat z W. Brytanią.

O tych swoich uchwałach i żądaniach kongres zawiadomił rząd angielski, zaznaczając, że w razie ich odrzucenia Arabowie rozpoczną otwartą wojnę z W. Brytanią i żydami. Do wojny tej gorączkowo się już przygotowują. Powstanie arabskie w Palestynie obejmuje coraz nowe miejscowości. Wszelkie urzędy, szkoły i ambulatoria w całym kraju zostały zamknięte. Wysoki Komisarz Palestyny, Mac Michael, po odbyciu narad z ministrem Udonii i szefem sztabu armii imperialnej, wyjechał już z Londynu do Jerozolimy. Równocześnie delegacja arabska udała się do Londynu, ażeby z rządem angielskim nawiązać rozmowy w sprawie ostatecznego uregulowania kwestii palestyńskiej.

W związku z tym ambasador Polski w Londynie zwrócił się do rządu brytyjskiego o wyjaśnienie, jak przedstawiać się będzie w najbliższej przyszłości sprawa emigracji żydów do Palestyny. Kwestia ta bowiem dla Polski, która tak pragnęłaby się pozbyć nadmiaru ludności żydowskiej, posiada wielkie znaczenie.

W niedzielę misyjną

dnia 23 b. m. odbędzie się w sali kina „Marzenie" w Tarnowie a k a d e m i a m i s y j n a, przygotowana przez szkoły średnie.

Program obejmie: przemówienie, deklamacje, występ chóru, oraz film „Pieśń milionów".

Początek o godz. 12.30. Wstęp — wolne datki.

Dziwny proszek

W Południowej Ameryce jest kraj Peru, ojczyzna naszych ziemniaków. Kraj ten, dziś wolny, należał przed trzystu laty do Hiszpanii. W imieniu króla hiszpańskiego rządził nim namiestnik, jako „wicekról", mieszkający w mieście Limie.

Hiszpanie, którzy tu się osiedlili, byli bardzo zadowoleni z nowej ojczyzny, ta bowiem darzyła ich miedzią, srebrem i innymi bogactwami swej ziemi. Jedna tylko f e b r a zakłócała ich radość, a zjawiała się dość często i tysiące Hiszpanów pozbawiała życia.

Do dziś świadczą o tym liczne kamienne nagrobki na cmentarzu w Limie. Grasowała też ta mordercza słabość w roku 1640 i Hiszpanie ginęli jak muchy, zaś brązowi Indianie, właściwi i pierwotni mieszkańcy kraju, wychodzili z tej choroby „obronną ręką".

I snuł się pogrzebowy kondukt za konduktem, już rąk brakło do kopania grobów i robienia trumien. „Giną nasi wrogowie" — rozlegał się radosny krzyk Peruwian, którzy długo walczyli z najeźdźcami.

Na twarzach Hiszpanów widać było wielkie przerażenie. Sam wicekról zgnębiony, z sercem przepełnionym żalem, z głową zwieszoną, gorączkowym krokiem przebiegał komnaty swego pałacu. Jego ukochana żona, anioł dobroci i łagodności, leżała już prawie konająca. Wiele ran, które Indianom zadała srogość jej męża, ona leczyła, niejednej skazanej rodzinie ułaskawienie wypraszała. Toteż Indianie jak nienawidzili namiestnika, tak jego małżonkę kochali i wielką otaczali czcią.

W tym samym pałacu, w cichej, samotnej izdebce, zapomniana i opuszczona od wszystkich, pasowała się ze śmiercią biedna niewolnica. Była to ofiara swego poświęcenia, bo pielęgnując z troskliwością swoją panią, sama uległa strasznej chorobie.

Gdy noc zapadła, przekradł się do izdebki stary Indianin, ojciec niewolnicy. Stanął przy umierającej córce i wcisnął jej w rękę naczynie wyżłobione, w którym ukryty był jakiś proszek.

— Bierz to — szepnął do chorej — zażyj, a będziesz żyć. Lecz zaklinam cię, milcz o tym przed „białymi"... oni muszą ginąć!...

Lecz niewolnica zapominając o sobie, zwlokła się z łóżka, podążyła do pokoju wicekrólowej, podała jej proszek otrzymany od ojca, powtarzając jego słowa. Lekarze z niedowierzaniem kiwali głowami, ale żona namiestnika, ufna w pomoc Bożą, zażyła połowę tajemniczego proszku, zostawiając resztę dla wiernej sługi. Wkrótce obie wyzdrowiały. Smutek przemienił się w radość niesłychaną. Wicekról zarządził wspaniałomyślnie otwarcie więzień i darował Indianom wszelkie kary.

Nie zapomniano też o zbawczym proszku; z resztek jego po długim badaniu odkryto, że pochodzi z kory drzewa, zwanego „c h i n a". I dziś jeszcze chinina jest najznakomitszym środkiem przeciw febrze, a zwłaszcza w południowych stronach Afryki, Azji i Ameryki, gdzie często grasuje i tysiące ludzi kładzie na łoże boleści, a wielu z nich wyprawia na drugi świat. M. O.

Wesoły kącik

— Dlaczego pan zawsze stoi przed drzwiami, gdy pańska żona śpiewa?

— Żeby ludzie nie myśleli, że ją biję.

*

— To było naprawdę po bohatersku skoczyć z takiej wysokości, żeby ratować tonącego — mówi kapitan do marynarza ociekającego wodą.

— E, panie kapitanie, nie ma o czym mówić. Ale gdybym wiedział, kto właściwie mnie zepchnął, to bym mu dał!

*

— Widziałeś? Ten koń chciał mię ugryźć w głowę.

— Ma węch, poczuł siano.

*

Sędzia: Co, znowu masz rozprawę? O ile pamiętam, już dwudziesty raz ciebie tu widzę.

Oskarżony: Panie sędzio, cóż ja jestem winien, że pan jeszcze nie awansował.



ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA.

Mianowani: Ks. prał. dr Julian Piskorz — dyrektorem diecezjalnym Związku Misyjnego Kleru i Dzieła św. Piotra Apostoła, Ks. Jan Fortuna — sekretarzem, a Ks. Roman Zieliński — skarbnikiem tegoż Związku. — Ks. prał. Aleksander Rogóż — dziekanem wojnickim. — Ks. prob. Jan Rzepka — wicedziekanem wojnickim. — Ks. Stanisław Indyk — proboszczem w Mościcach. — Ks. dr Stanisław Łach — profesorem Pisma św. i prefektem w Seminarium Duchownym. — Ks. dr Józef Brudz — Ojcem duchownym. — Ks. Stanisław Wrona — rektorem kościoła w Rudce. — Ks. Władysław Dygoniewicz — katechetą dla kursów dokształcających „Nauka". — O. Norbert Szkodziński — katechetą Gimn. pryw. im. Elizy Orzeszkowej i w Szkole mechan. w Tarnowie.

Administratorami mianowani: Ks. Karol Szymaszek w Wiśniczu Nowym, Ks. Karol Kawula w Kamionce Wielkiej. W Jaślanach administruje Ks. dziekan Jan Drożdż, a w Olszynach Ks. wicedz. Jan Rzepka. Do Sekretariatu KSMM. powołany Ks. Antoni Hałgas, wik. z Łącka.

Przeniesieni: Ks. Jan Maziarz z Ciężkowic do Łososiny G., Ks. Michał Czech z Chomranic do Nockowej, Ks. Władysław Bawiński z Nockowej do Gręboszowa, Ks. Stefan Bujak z Ujanowic do Krościenka, Ks. Jan Ślęzak z Uścia Solnego do Olpin.

Relikwie św. Andrzeja w Starym Sączu.

Dnia 11 b. m. przeżył Stary Sącz podniosłą chwilę. W tym dniu OO. Jezuici z Nowego Sącza przywieźli relikwię św. Andrzeja Boboli, tj. żebro Świętego w relikwiarzu, umieszczonym w trumience.

Przed miasto wyszła z parafii procesja z księżmi na czele, oraz szkoły średnie i powszechne z wychowawcami. Relikwie nieśli najpierw księża, poczem profesorowie, parafianie, starsi i młodzież szkolna.

W obu kościołach przemówił gorąco O. Bury T. J., proboszcz kościoła kolejowego w Nowym Sączu, poczem podał obecnym relikwie do ucałowania.

Parafianie Starego Sącza tą drogą dziękują O. Buremu za trudy podjęte, oraz za łaski, które im zapośredniczył i za słowo Boże, które wszystkich do łez wzruszyło. Obrazki z podobizną Świętego i modlitwą do Niego będą dla uczestników uroczystości wdzięczną pamiątką. Parafianin ze Starego Sącza.

Parafia Mościce pożegnała swego proboszcza.

Dnia 17 października br. żegnała parafia Mościce swego duszpasterza ks. kan. Wawrzyńca Gnutka, odchodzącego na stanowisko ojca duchownego w Kolegium Polskim w Rzymie.

Wyjazd ks. Proboszcza, który przez gorliwą pracę i dobroć zdobył sobie serca parafian, wzbudził wśród mieszkańców Mościc ogólny żal.

Parafianie tą drogą składają mu najgłębsze podziękowania i życzą na nowej placówce błogosławieństwa Bożego. Parafianin.

Tegoroczne święto patronalne

obchodziły druhny w Pogorskiej Woli bardzo uroczyście. Przez dwa dni przystąpiły wszystkie do Stołu Pańskiego. W niedzielę urządziły po nieszporach urozmaiconą akademię, na zakończenie której przemówił ks. Asystent, zachęcając członkinie do wytrwania w pracy KSMŻ.

Po akademii 15 druhen złożyło próbę kandydacką. Druhna Prezeska.

Z POLSKI

Nauczyciel, dzielny misjonarz.

Do wsi Jasieniec w pow. sarneńskim przybył przed dwoma laty nauczyciel p. Kierzkowski i poznawszy, że ludność miejscowa to dawni katolicy-Polacy, w czasie niewoli rosyjskiej zruszczeni i sprawosławieni — rozpoczął pracę nad uświadamianiem mieszkańców czym byli dawniej, a czym są dziś i z czyjej winy. Praca jego wydała wspaniały plon. Oto cała prawie wieś dotąd prawosławna wróciła do Kościoła katolickiego i polskości. W ubiegłą niedzielę 119 osób złożyło uroczyste wyznanie wiary.

Zbiory winogron krajowych

w tym roku wypadły pomyślnie, tak że na miejscu można nabywać kilogram winogron po 65—80 groszy. W miastach zaś cena winogron krajowych wynosi 1.50 zł.

Sprawa mordercy ks. Streicha.

Do Sądu Najwyższego wpłynęły akta sprawy dwukrotnie skazanego na śmierć komunisty Nowaka, mordercy śp. ks. Streicha. Sąd z urzędu mianował obrońcę, ten jednak wniósł podanie o zwolnienie go z tego obowiązku, gdyż przekonania religijne i narodowe nie pozwalają mu pełnić w tym wypadku roli obrońcy.

Przedstawiciele armii amerykańskiej

wręczyli marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu dyplom i insygnia odznaki orderu Pułaskiego. Wojskowa odznaka „Order of Pułaski" przysługuje wyłącznie potomkom żołnierzy, którzy walczyli o wolność Ameryki pod rozkazami gen. Pułaskiego, a nadanie jej Marszałkowi ma charakter wyjątkowy, jako wyraz hołdu dla Wodza Naczelnego i dążności do podtrzymania tradycyjnych węzłów z armią polską.

Zainteresowanie zagranicy Zaolziem.

Wiele zagranicznych firm importowych zgłasza się z chęcią sprowadzania różnych wytworów przemysłu zaolzańskiego. Głównie wchodzi w rachubę zaolzański węgiel koksujący, nie mający równego w świecie.

Katastrofa „Gwiazdy Polski".

W dolinie Chochołowskiej, skąd miał się wznieść balon, panowały wielkie i kosztowne przygotowania. Dn. 13 października odbywało się tam napełnianie balonu wodorem. Start do podniebnego lotu miał nastąpić nad ranem. Tymczasem po północy powstał nagle silny wiatr, który zaczął zagrażać balonowi. Musiano odłożyć start. Po godzinie 3 nastąpił silny wybuch. Górna część balonu stanęła w płomieniach. Dzięki jednak specjalnym przyrządom pożarniczym ogień w ciągu kilkunastu sekund ugaszono. Spaliła się jednak górna część powłoki balonowej. Pożar prawdopodobnie powstał wskutek iskier, które się mogły wytworzyć przy tarciu ścianek powłoki z powodu silnego wiatru.

Polacy odkrywcami.

Ubiegłego roku bawiła polska wyprawa na Grenlandii. Sukcesy osiągnięte przez polskich uczonych w niedługim czasie będą opublikowane Z druku wychodzi pierwsza szczegółowa mapa Grenlandii, opracowana przez członka wyprawy majora Zawadzkiego. Na mapie tej po raz pierwszy widnieje wiele polskich nazw

geograficznych, nadanych przez polską wyprawę, a zatwierdzonych przez rząd duński, np. lodowiec Polonia, spływający z wyżyn Grenlandii.

Pierwsza autostrada w Polsce,
przeznaczona wyłącznie dla samochodów, połączy Łódź z Warszawą. Szerokość jej będzie wynosić 14 metrów i będzie podzielona białym pasem na dwie jezdnie dla ruchu tylko w jednym kierunku.

ZE ŚWIATA

Największe zakony
Pierwsze miejsce wśród zakonów zajmują obecnie Jezuici, mając 25.460 członków. Zakon franciszkański liczy 23.644 członków.

Brutalna napaść na kard. Innitzera w Wiedniu.
Kardynał Wiednia Innitzer wygłosił w katedrze św. Stefana kazanie, w którym po raz pierwszy od zmiany rządów w Austrii wystąpił przeciwko prześladowaniu katolicyzmu przez hitlerowców. Zaapelował przede wszystkim do młodzieży katolickiej, by nie poddawała się wpływom hitlerowskim. Tłumy młodzieży katolickiej, chcąc wyrazić swe przywiązanie do Kościoła, zaraz po mowie kardynała manifestowały na jego cześć. W odpowiedzi na to kilka tysięcy hitlerowców obległo pałac arcybiskupi, a wielu dostawszy się po drabinie przez okno do wnętrza, zdemolowało mieszkanie kardynała. Wyrzucono meble, portrety dostojników kościelnych i t. d., utworzono z nich wielki stos przed pałacem i podpalono wśród wyzwisk i obelg pod adresem kardynała. Policja zabrała się do rozpraszania demonstrantów, gdy już było po wszystkim. Watykan założył w Berlinie uroczysty protest przeciwko tego rodzaju bezprawiu, a kardynał wydał manifest do rodziców katolickich, by dbali o religijne wychowanie młodzieży.

Nowy Konsystorz Papieski.
W Rzymie krążą pogłoski o zwołaniu przez Ojca św. nowego konsystorza, a to dla ogłoszenia nowych kardynałów. Ma to nastąpić po powrocie Ojca św. z Castel Gandolfo, letniej rezydencji papieskiej, t. j. z końcem października. Kolegium kardynalskie liczy obecnie 64 członków. 35 z nich jest narodowości włoskiej, a 29 z innych krajów.

Matka nauczycielką religii.
W czerwonej Rosji wszelkie praktyki religijne muszą się odbywać potajemnie. Szkoła sowiecka uczy bezbożnictwa. Księża poginęli, w większości pomordowani. Mimo to sami komuniści przyznają, że życie religijne w Sowietach nie zamarło, lecz żywo, choć potajemnie, pulsuje. Któż zapoznał młodzież z prawdami Bożymi? Rola nauczyciela religii spoczywa wyłącznie w rękach matek.

Bunt armii białoruskiej.
Oficerowie mińskiego garnizonu wojskowego w liczbie około 200 osób podnieśli bunt przeciwko Stalinowi. Wśród okrzyków „precz ze Stalinem“ rozstrzelano komisarza politycznego i kilkunastu funkcjonariuszy G. P. U. Wielu ze zbuntowanych w obawie przed zemstą Stalina próbowało później przedostać się na stronę polską.

Szef sztabu bułgarskiego zabity.
Szef bułgarskiego sztabu generalnego, generał Peew, został zastrzelony w chwili, gdy opuszczał gmach ministerstwa wojny. Sprawca wypadku, oficer rezerwy, po dokonaniu zamachu targnął się na własne życie.

20 osób zginęło
w strasznej katastrofie samolotowej w Westfalii, której ofiarą padł belgijski samolot komunikacyjny. Przyczyną katastrofy miało być nagłe rozlecenie się samolotu w powietrzu.

60 miliardów franków
wydały europejskie państwa na mobilizację i umocnienie swych fortyfikacyj w ostatnich 3 krytycznych tygodniach.

Stan zdrowia Ojca św.
według orzeczenia rektora katolickiego uniwersytetu w Mediolanie O. Augustyna Gemelli, który przed wstąpieniem do zakonu był sławnym lekarzem, jest zupełnie zadowalający i w porównaniu z rokiem ubiegłym niemal cudowny. Bardzo dodatnio na owo dobre samopoczucie Ojca św. wpływa to, że lubi bardzo pracę i mimo 80 lat zakres swych prac i działalności jeszcze powiększa.

Ciągłe rewolty w Sowietach.
W Kijowie grupa uzbrojonych ludzi wtargnęła na lotnisko, i po zabiciu żołnierzy pełniących straż, usiłowała opanować lotnisko i znajdujące się w hangarach samoloty. Miała to być grupa powstańców, ukrywająca się w okolicy Kijowa. Zaalarmowane oddziały wojskowe musiały stoczyć z napastnikami prawdziwą bitwę. Powstańcy wycofali się do pobliskich lasów.

KONKURS

na posadę organisty w Chronowie rozpisuje się do dnia 30 października br. — Kompetujący wniosą podania do Komisji diecezjalnej dla spraw organistowskich i dołączą świadectwo kwalifikacyjne, wykaz dotychczasowych zajęć, potwierdzony przez PT. Urząd paraf.

Składki

Na „Żłóbek“ przy Lecznicy dla dzieci m. Tarnowa złożyli: p. Gawin 2 pary bielizny, p. Wydro 5 kg. wędlin, „Warszawianka“ 40 ciastek.

Szlachetnym ofiarodawcom w imieniu biednych dzieci ze „Żłóbka“ składam serdeczne podziękowanie.

Dr Stan. Goździewski, dyrektor.

Branki w jasyrze

— Wtedy ja skoczył na kolana stryjka, jak zacznę go tłuc pięścią po gębie i krzyczeć: — „A ty paskudniku! Nie gadaj nic na moją mamusię“. W tym mię coś złapało, rzuciło jak kamieniem, zrobiło mi się ciemno, zimno... zacząłem się dusić — lecieć na dół — i już dalej nie wiem, co się stało...

Tu obejrzał się i wskazał na starego Kulisa, stojącego opodal, mówiąc:

— Oto człek, co mię wyratował. Oto mój drugi, najmilszy ojciec.

I mówiąc to, obejmował kolana staruszka. Starszyzna cechowa nalegała:

— No, stary! Powiadajcie, jak to było.

Stary włóczek zaczął opowiadać:

— A toż to była widoczna wola Boska. Siedział ja se akuratnie wtedy w gęstwinie na drugim brzegu Wisły i wszystkom widział. Kiedy chłopiec chlupnął do wody, a łódź tamta odjechała, tedy ja, niewiele myśląc, skaczę do wody i znalazłem chłopca w mieliźnie. Wydobyłem na wierzch, wziąłem go za swego, a moja Kachna bardzo go polubiła. Szkoda jeno, że nie doczekała tego wielkiego szczęścia dzisiejszego.

— Niech żyje stary Kulis! Ten, co wybawił naszego wybawcę! Niech żyje setne lata! — wołano zewsząd.

Teraz znów młody włóczek zaczął prawić dalej:

— Dziękuję Bogu, że mi dał nowych rodziców, nowe rodzeństwo, a wszystko to miłowało mnie nie wiedzieć za co i ostatnim kawałkiem chleba dzieliło się ze mną. Toż pomagałem, jakem mógł i z ojcem jeździłem po Wiśle. Zawsze jednak twarz matki stojała przede mną żywiuteńka. Za młodu zdawało mi się, że matka jeszcze wróci z niewoli, dzień i noc modliłem się o to. Ale potem zrozumiałem, że nikt stamtąd nie wraca, to też przestałem się modlić, a tylko prosiłem Boga, aby mi dał pomścić się za matczyną krzywdę na Tatarach. Długo na to czekałem — a dziś Bóg mię wysłuchał. Niech Mu będą dzięki! Matka pomszczona! Ziemia krakowska wolna! O, jako ja jeszcze dziś miłuję tę matkę, jakobym się wczoraj z nią rozłączył. Pamiętam... ach pamiętam sądny **dzień onego rozłączenia...**

Był jakowyś czarny namiot... w koło nas różne dziwne ludzie... matka stojała przed namiotem i trzymała mię na ręku... aż tu przystąpił do nas jakiś człek okropny, cały w złotych łańcuchach, a zły jak ten pies... wyciągnął rękę i położył na mojej głowie. Jam się zląkł, zacząłem płakać, do matki tulić — a tu ktoś przyskoczył, porwał mię i wniósł do czarnego namiotu. Usłyszałem jeno, jak matusia krzyknęła głosem rozdzierającym, który mi zawsze w uszach brzmi: „Jasiu“! I już jej nigdy nie widziałem.

W tej chwili od strony kościółka św. Wojciecha odezwał się głos kobiety rozdzierający:

— Jasiu!

Włóczek zbladł jak ściana — oburącz chwycił się za głowę.

— Co to jest? — krzyknął. — Boże mój! To ten sam głos! To głos mojej matki! Czy to cud? Gdzie ona?

W tej chwili drzwiczki od celi O. Pawła rozwarły się z trzaskiem. Elżbieta wybiegła z podniesionymi rękami, wołając:

— Jasiu! To ja, twoja matka!

Jaś pędem błyskawicy znalazł się na dole, rozpychał tłum.

— Uciekaj! To trędowata! — wołano z przerażeniem.

— Ażeby miała i sto trądów, puśćcie mnie... wszak ci to matka moja!

I przebił się przez ciżbę — padł do kolan matki — objął je rękami i szlochał jak dziecko. Elżbieta, pochylona ku niemu, wołała:

— Jasiu! Moje najdroższe dziecko!... Wstańże, niechże cię zobaczę! Niechże ja cię ucałuję!

Wstał — rzucił się w jej objęcia — ściskali się długo — zapomniawszy o tłumie i o całym świecie.

Nagle Elżbieta wzdrygnęła się i rzekła:

— Dziecko moje, dość już ze mną... tu jest przecież druga twoja matka, co cię uratowała z niewoli. Tej dziękuj!

To mówiąc, zwróciła się ku Ludmile, która stała za nią z twarzą zasłoniętą. Jaś padł jej do nóg i całował jej szaty, a ona mówiła ze łzami w głosie:

— Boże mój! To ten mały Jaś! To ja ciebie wiozłam na tym koniu z taką długą szyją.

Nagle obejrzała się, chwyciła Elżbietę za rękę i rzekła:

— Patrz, oto celka O. Pawła! Pamiętasz? — „A gdy wrócicie, znajdziecie skarb utracony“.

— Prawda... — rzekła Elżbieta. — Klęknijmy i dziękujmy Bogu, Matce Jego, Świętym Jego, Aniołom i wszystkim!

I obie uklękły, a za nimi tłum cały.

Tak się odegrało „Misterium“ dnia onego — nie to, co było napisane przez ludzi, ale to, które Opatrzność wyryła w księdze swoich niepojętych wyroków.

Święto nad świętami.

Tłumy, które na widok trędowatych rozskoczyły się ogromnym kołem, teraz poczęły napływać coraz bliżej, aby nasycić oczy widokiem tego powitania i zobaczyć te, które wróciły z niewoli tatarskiej. Elżbieta dostrzegła głowę Matiasza, wyglądającą sponad ciżby. Padła na kolana, wyciągnęła do niego ręce i wołała:

— Zacny człowieku! Ty, coś wyratował moje dziecko! Ach, gdyby nie ten trąd nieszczęsny, jabym na klęczkach zawlokła się do ciebie, całowała twoje ręce i nogi... Z daleka tylko posyłam ci wszystkie, wszystkie błogosławieństwa macierzyńskie.

Matiasz, kłaniając się czapką do ziemi, powtarzał:

— A moja dobrodziko, nie ma za co... ja taki szczęśliwy...

Sam nie wiedział, co miał mówić, ale przypatrując się uważnie, nagle przetarł oczy i zawołał:

— A patrzajta no ludzie! A dyć to te same niewiasty, co z wózka krzyczały, jako Tatary idom!

— Prawda! Prawda! — zawołano dokoła. — Gdzieśmy mieli oczy? A wszak ci to nasze wybawicielki!

Wtedy pękła ostatnia zapora. W uniesieniu wdzięczności tłum zapomniał o niebezpieczeństwie zarazy i rzucił się ku niewiastom. Nowy zawrót ogarnął wszystkie głowy. Jasia gwałtem wsadzono na tatarskiego rumaka, dla niewiast sprowadzono jakiś wózek, przykryto go kobiercami, uwito nad nim baldachim z zieleni, lud zaprzągnął się do ukwieconego dyszla, nawet dla Matiasza znalazł się piękny wierzchowiec — znowu huknęły muzyki, znowu chorągwie się podniosły, a ten ogromny, triumfalny pochód zaczął przeciągać po wszystkich ulicach miasta wśród radosnych okrzyków:

— Niech żyje nasz wybawca! Niech żyjom branki wyratowane, co i nas wyratowały! Niech żyje stary Matiasz!

(C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Wykorzystujmy odpadki cukrowni.

Wszyscy plantatorzy buraka cukrowego mają prawo do otrzymania w cukrowni bezpłatnie pół kilograma melasy za każdy cetnar dostarczonych buraków kategorii „A". Oprócz bezpłatnej melasy plantator może nabywać ją w cukrowni na potrzeby swego gospodarstwa po cenie około 5 zł. za 100 kg.

Melasa jest ciemno-brunatnym, gęstym płynem, o swoistym zapachu, zawiera około 50 procent cukru najłatwiej strawnego ze wszystkich pokarmów, będącego źródłem ciepła, potrzebnego do życia organizmu, oraz siły mięśniowej, potrzebnej do pracy. Cukier może również ulegać w organiźmie zwierzęcia zamianie na tłuszcz. Melasa nadaje się zarówno do karmienia inwentarza pociągowego, tj. koni i wołów roboczych, jak i opasowego, tj. bydła, świń i owiec, przeznaczonych na rzeź.

Melasę spasa się zwykle jako domieszkę do innych pokarmów. Ilość melasy, dawanej zwierzęciu, a także rodzaj pokarmu, który jest nią zaprawiany, zależy od rodzaju zwierzęcia i od tego, czy dane zwierzę ma wykonywać pracę, czy też pójdzie na rzeź. U nas normy te są mniej więcej następujące: dla konia 3 kg., dla krowy dojnej 2½ kg., dla wołu roboczego 3—4 kg., dla wołu opasowego 4 kg., dla owcy opasowej 2 kg., dla świni 2 kg. dziennie. Melasę dodajemy zwykle do różnego rodzaju parzonek, kiszonek, sieczki ze słomy, plew, makuchów, otrąb, siana i t. p.

Przed użyciem należy melasę rozpuścić w wodzie, biorąc 1 część melasy na 3 do 4 części gorącej wody (1 kg. melasy na 3 do 4 litrów wody). Rozpuszczanie to odbywa się w następujący sposób: wlewa się melasę w gruby i gęsty worek i zanurza się w beczce z wodą. Po 12 godzinach melasa z worka przejdzie do roztworu wodnego i wtedy używamy ją na paszę.

W gospodarstwach najlepszym sposobem przyrządzania paszy melasowej jest zalewanie sieczki gorącą melasą. Na 3 części sieczki ze słowy ozimej leje się 2 części gorącej melasy, możliwie zagotowanej pod pokrywą. Sieczka wchłania wówczas całą ilość dolewanego płynu, o ile podczas podlewania ciągle ją mieszamy. Można również polewać sieczkę rozpuszczoną w wodzie melasą, przygotowaną w sposób wyżej opisany.

Ponieważ melasa jest słodka, bywa bardzo chętnie spożywana przez inwentarz nawet w nadmiernej ilości. Dlatego z powodu objedzenia zwierzęta mogą chorować. Skarmianie melasy, tak samo jak i każdego innego pokarmu, trzeba rozpocząć od bardzo małych ilości, mniej więcej od ćwierć kilograma dziennie. Ilość tę stopniowo trzeba zwiększać do wyżej wskazanych norm.

Melasę w małych ilościach najlepiej przechowywać w czystych beczkach, w większych ilościach można trzymać ją w dołach.

Zbiornik na gnojówkę.

W gospodarstwach włościańskich gnojówka zwykle marnuje się zupełnie. Odpływa ona z obór i z gnojowisk, wsiąka w ziemię lub wraz z wodą deszczową spływa do rowów przydrożnych. Tymczasem gnojówka zawiera dużo części odżywczych, niezbędnych dla rozwoju roślin i dać może duży pożytek. Jeśli gnojówkę rozcieńczymy wodą, to można nią podlewać wszystkie warzywa, kapustę, ogórki, brukiew i t. p., można też dawać ją pod drzewa owocowe i w ogóle wszystkie rośliny. Trzeba jednak mieszać ją z wodą, ponieważ nie rozcieńczona mogłaby zaszkodzić, rośliny zostałyby jakby przypalone.

Zbieranie gnojówki jest bardzo łatwe. Wystarczy wkopać w miejscu niżej położonym, do którego może spływać gnojówka, beczkę, a jeszcze lepiej dwa kręgi cementowe, jakich używa się do budowy studni i zbiornik na gnojówkę gotowy. Dno takiego zbiornika należy również wycementować lub choćby tylko wyłożyć grubo tłustą gliną, aby gromadzące się płyny nie wsiąkały w ziemię. Otwór zbiornika trzeba przykryć pokrywą z desek, aby uchronić płyny od wysychania pod wpływem promieni słonecznych i wiatru. Oczywiście zbiornik trzeba urządzić gdzieś na boku i zabezpieczyć go, aby do niego nie mogły wpaść zwierzęta lub — co gorsze — dzieci. Jeżeli na podwórzu nie ma odpowiedniego miejsca, to zbiornik na gnojówkę urządzić w kącie w oborze lub stajni.

W każdym razie nie powinno być gospodarstwa, gdzie by nie było urządzonego zbiornika na gnojówkę. Jest to rzecz bardzo ważna.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Uwaga przy kupnie drzewek owocowych. Nastał okres kupowania i sadzenia drzewek owocowych. Wobec tego należy przestrzec rolników przed kupowaniem drzewek z niepewnego źródła. Najlepiej drzewka owocowe kupować bezpośrednio w szkółkach drzewek, a nie przygodnie u handlarzy. Może być, że drzewka takie będą o kilkadziesiąt groszy droższe, niż kupowane na jarmarku, ale będą za to wartościowe, pewne.

Wywóz zboża. Na podstawie umowy polsko-niemieckiej będziemy mieli możność wywiezienia do Niemiec 1 miliona 300 tysięcy cetnarów zboża. Włochom mamy sprzedać 200 tysięcy cetnarów.

Obniżenie przemiału zboża. Ma być wprowadzone obniżenie przemiału zboża z 65 procent do 55 procent, co doprowadzi do większego zbytu zboża. Spowoduje to też, że w sprzedaży pojawią się większe ilości otrąb i mąk pastewnych, poślednich. Mieszkańcy miast otrzymają chleb pytlowy lepszy, lecz nieco droższy. Natomiast 95 proc. chleb razowy pozostanie tak, że najbiedniejsi spożywcy miejscy nie będą poszkodowani.

Słaba działalność organizacyj rolniczych. Prasa codzienna poruszyła sprawę organizacyj rolniczych. Dzienniki stwierdzają, że działalność organizacyj jest słaba. W Małopolsce kółka rolnicze podupadły, towarzystwa rolnicze znikomy procent rolników grupują. Jednym słowem rolnicy nie garną się do kółek rolniczych. Powodem tego jest brak samodzielności towarzystw rolniczych i skrępowanie działalności. Niemałą też rolę odgrywają stosunki polityczne w organizacjach rolniczych.

Katastrofalne ceny zbóż. Rolnicy skarżą się na katastrofalnie niskie ceny zbóż. Niepomyślnym jest objawem to, że na wsi i w małych miasteczkach kupcy płacą o 3—4 zł. mniej, niż na giełdzie w wielkich miastach. W latach ubiegłych różnica ta wynosiła najwyżej 2 zł. Przypuszczają ogólnie, że powstała ona na skutek przerzucenia opłat przemiałowych, które płacą młynarze — na rolników.



Ślązaczka z Zaolzia, matka po polsku wychowanych synów, witana synowskim uściskiem przez generała Bortnowskiego.



Rozmówki małżeńskie:

— Leopoldzie, jeszcze słowo... a zostanę wdową.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404 750.

Ceny ogł.: $^1/_{16}$ 6 zł. $^1/_8$ 12 zł. $^1/_4$ 25 zł. $^1/_2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek

Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.